



Teresa Tomsia (ur. w 1951 r.) – poetka, krytyk literacki. Publikowała m.in. w paryskiej „Kulturze”, „Zeszytach Literackich”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Toposie” i „Tyglu Kultury”. Autorka tomów wierszy: „Czarne wino” (1981), „Białe tango” (1987), „Wieczna rzeka – Der ewige Fluss” (1996), „Konik z Polski – Ein Pferdchen aus Polen” (1992, 1999), „Przed pamięcią” (2000), „Piękniejsze – Schönere – C'est plus beau” (2000), „Perswazje” (piosenki literackie; 2002), „Skażona biel” (2004), „Wątpiąc, idę” (wybór wierszy z lat 1979–2005; 2005), „Kamyki. Elegie i krótkie żale” (2011) oraz prozy dokumentalnej o deportacjach z nowogrodzkiej ziemi pt. „Dom utracony, dom ocalony” (2009). Za poezję i projekty literacko-edukacyjne „Blżej Nieskończoności” oraz „Pamięć ocala” otrzymała brawozową Glorię Artis (2007). Jej książki poetyckie ukazały się w tłumaczeniu na niemiecki i francuski. Mieszka w Poznaniu.

Teresa Tomsia Pożegnania, porównania



Tyle imion

Tyle imion porzuconych na marginesie „teraz”, odsłony życiorysów – przejrzyste ciało ojca mojej matki trafione nicością w leśnym jarze za łagrem Uchta. Postne żale – lament córki egzystującej na łasce historii, błędzenie w utraconym ojcostwie, pytania wnuczki, która głodu nazwać nie umie.

Spojrzenia 2011

Magdzie Giemzie-Zurauskiej

Nie wszystko, co się zdarza, jest rozmową. Spojrzenia – wizje ukrytego słowa tłumaczą nas bezgłośnie, wsuwając w schowki nocy jak kartki z modlitwą, trwają w rozjaśnionym wczoraj – ledwie w pół rozpoznanie, lotne, nieuchwytnie.

Ciemne chmury, przejrzyste obłoki

Słowo dla Władysława Szymborskiej

Nie chodzi o to, że nie kocham – nie wszystko w życiu należy do miłości – gdy przychodzą: podziw, wiara, zadziwienie, skłaniam się w nieobjętą stronę. Niosę szarfę sympatii mistrzyni z Lublina, nasze listy serdeczne w głębiej poświacie; szanuję przyjaciela z paryskiej samotni, co ukochał książki razem z Panem Bogiem. Księgę żalobną po wielkim nobliście odczytuję z uwagą, by nie przestać wiedzieć, a w szarym notatniku zamykam wzruszenie dla I., która mnie po latach odnalazła. Serce chowam dla matki – oto elementarz historii prawdziwej: utraty, żalów, wypędzeń, powrotów, wszystko, co się zdarzyło – stałe i przejściowe, piękne myśli ulotne, sądy trwałe jak kolec pamięci. Nie chodzi o to, że chmury płyną. Rzecz w tym, że je widzimy. I ta nić – z nią wyruszymy po ostatnie Słowo. Ciemne chmury, przejrzyste obłoki nic o nas nie wiedzą, suną w nienazwane.

Poznań, 2 lutego 2012

Co było, co jest

Biały puch jeszcze otula trawnik i jodłę, a już narcyz przy murze wychyla zielone kielki – mieć nadzieję, czy pozostać przy tym, co było, co jest.

Szare dni

Szare dni, smętne godziny – mijają i na pozór nic się nie dzieje, a jednak są i wysyłają znaki, krążą w moich myślach nieodczytane, nieprzydatne, zanim spoczną w bezpiecznej strefie nieznaczenia.

Pożegnania, porównania

Pola, lasy, pojawiają się i umykają jak te wszystkie chwile, które przemyślałam tobą, przepatrzyłam – a nie ujrzałam. W zagajnikach zielono, liście w soczystych odcieniach, nigdzie brzoza, rdzy – spoglądam w lustro: trzeszczy sucha gałązka. Kaczeńce w złotych kałużach brodzą, jak wtedy, gdy otwierałam pomorski pejzaż dziecięcym spojrzeniem z okna wagonu, w deszczu. Stukot kół przybliżył mi ciebie i oddala, powietrze muska szyję i biały kapelusz – podobnie było tego dnia, gdy na dworcu wahałeś się: odejść czy tylko odjechać. Miłość jest niby lasso, na które chwytamy szczęście – im mocniej zaciskamy pętlę, tym krócej żyje. Pisać o utraconych uczuciach, to smuć niekończącą się żalobę po kimś, kto wcale z nami nie żył.

Wiersz jak kamyk

Pamięci Zbyszka Dominiaka (25 IV 1947–5 II 2002)

Wiersz jak kamyk chroni wnętrze, odsłania zaledwie zarysy wyrazów, powierzchnię zdań, plamę strofy – w głębi projekt nieodkryty, który zaistniał, zanim nauczyłeś się wybierać pierwsze litery, matryce pytań: co to jest świat? Niewiele więcej ponad to, co w dłoni, co na papierze – schemat świadectwa: w tobie, we mnie, w nim.

Poznań–Łódź, 25 kwietnia 2012

Liść winorośli

Irenie Knapik-Machnouskiej

Pnączem spowity taras – dojrzały ogród pulsuje nieuchronnością znikania w październikowej poświacie. Podmucha zabiera z krzewu zwiędły liść winorośli i składa w dłonie kobiety – zieleni w rdzę się obraca: liść kruszy się i w pył rozpada. W lustrze skóry odbity ciemny ogród powraca.

Poznań – Gdańsk, 2011

Ta chwila jest twoja

P.W.L. – tłumaczowi „Zapisków Maltego”

Teraz już wiesz, że wiele z tego, czego się wyuczyłeś, jest mniej więcej nieprzydatne, a ludzie, którym służyłeś mową serca, nie okazali się apostołami otwartymi na inne języki; przepadli jak widma, echa głosów, wyobrażenia; pozostały ślady przetworzeń, obecne nie. Próbujesz więc pojąć głosem Rilkego: *jak (w ogóle) można było przeczytać tak wiele świata.* Ta chwila jest twoja, zatem tkwisz w niej cały, z bagażem doświadczeń czynnych i niepoznanych. Zanurzony w cieniach elegii nieprzebrzmiałych, pochylaś się nad swoją księgą dni i godzin, szukasz choćby w części zapisanego, ostatecznego ja. Przekładasz istnienie na słowa, tłumaczysz je w sobie, ocalasz przed zwątpieniem – nie za późno, nienadaremnie żądasz zwrotu czasu.

Poznań, 5 marca 2012

Okruchy

Na szczycie świerku przysiadła sroka – bez prób i przymierzania, w połowie lotu między zagajnikiem akacji a nową aleją lawek: wyczesuje czarnym dziobem piórka na białym brzuszku, rozkłada i składa skrzydła, porusza różdżką szpiczastego ogonka. O, być takim cyrkowcem! Utrzymać się przez kwadrans na iglastym patyku – bez braw, laurów, popisywania się przed stadem – w samotnej drodze po kilka okrucich rzuconych na ścieżkę.

Wejście

Moja matka Zofia z siwymi włosami szuka drogi jak Mojżesz. Wiedzie wytrwale swoją rodzinę wybraną przed skałę osiedlowego bloku – stukta laską, aż otworzy się wejście.

Zanim nadejdzie

Zanim nadejdzie jasność, świętują oczekiwanie – przedświt sprzyja niewidzeniu, można się zabłąkać w mroczno, nie spotkać z niewiadomym.